

Maria Rutkowska

# Łowca przygód

## Największy reporter filmowy świata

Wywiad na marginesie. Tak można by nazwać rozmowę, jaką miałam z Johnem. Doredem pierwszym reporterem Paramountu w czasie, kiedy byliśmy w Krynicy, oboje z tej samej przyczyny, z racji pobytu w polskim uzdrowisku książęcej pary holenderskiej. Książę Bernard i jego królewska małżonka stanowili właściwy przedmiot naszych zainteresowań, mimo to „wywiad na marginesie” pozostał na mnie silne wrażenie.

### „Reprezentacja Polski” w Paryżu

Staliśmy we troje: John Dored, pewien angielski dziennikarz i ja w hallu na górze, wspierali o marmurową balustradę, opadającą wzdłuż schodów na dół. Zbliżyła się właśnie para wieczornego dancingu i raz po raz mijali nas goście hotelowi, idący na salę tańca. Wśród gości tych stanowili wyraźną przewagę przedstawiciele „rasowego” przemysłu łódzkiego, rodzima elita pieniędza, okraszona garstką „znikłówek” arystokracji (arystokracja w Paryżu ma 10 proc. zniżki!).

— Nie mogę się właściwie zorientować — powiedział angielski dziennikarz — jak jest właściwy reprezentacyjny polski typ. Liczbowo zdaje się wyraźnie przeważać typ południowy, czy wręcz wschodni.

### Życie szarego człowieka

— Przypomina mi pan kogoś, — powiedziałam po chwili. — Naszego wybitnego artystę dramatycznego, Stępskiego.

— Artystę? Być może, chociaż zapewne życie na scenie nie zbliżyło do twarzy takich brzd, jak życie prawdziwe.

Z pod nasuniętych na oczy brwi rzucił mi spojrzenie zmieszanej ostrej ironii z prawdziwą wesołością. Oczy miał przymrużone, trochę żółtawe jak u tygrysa. Dwie głębokie brzozy, idące od nosa do ust zwierających się mocno nadawały twarzy wyraz zaciętości, nieustępliwości uporu.

— Proszę, niech pan mi opowie coś o swoim życiu.

— Rozmawiał się.

— Och, to takie nieciekawe. Zwyczajne życie szarego człowieka. Ciekawa jest tylko moja praca, to co oglądam i co potem mój wierny aparat pokazuje innym.

— Wiemy przecież, że pana życie jest niezwykle, pełne przygód. Jak dawno pan już pracuje?

— 31 lat. O, początki mojej kariery wyglądały inaczej, to była walka, zdobywanie sobie jakiegoś miejsca na świecie. Ale tego nie opowiem, bo to nudne. Wie pani, jak musi walczyć człowiek, który chce czymś zostać, zwłaszcza w naszym świecie dziennikarzy i reporterów, jak trzeba dzień i noc czegoś szukać, coś zdobywać i dawać światu rzeczy wspaniałe, najwspanialsze, jak nikt dotąd jeszcze nie ukazał.

### Jestem cieniem...

— Teraz, kiedy zdobyłem już zaufanie dla mojej pracy, muszę być wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ciekawego. Mam obowiązek dawania innym ludziom obrazów wszystkiego, co pragnęliby uj-

rzeć, a nie mogą. Jestem cieniem wielkich ludzi i błędzę za nimi po świecie, tworząc ilustrowaną historię ich życia.

— Zawsze udaje się panu uzyskać na to zezwolenie?

— Dored mruży ironicznie oczy.

— Czy cię potrzebuję zezwolenia? Ale niech pani mnie źle nie rozumie. Kieruję się w swojej pracy jedną zasadą: szanować nia autorytetów prawdziwych i nie robić nikomu krzywdy. Cóż za sens byłoby wyjawiać np. czy jest ułomności, tak spotykane u wielkich jak u zwykłych ludzi i pokazywać je światu, żadnemu sensacji. Nigdy nie staram się zaspakajać takiej bezmyślnej, bezwzględnej żądzy sensacji.

### Wyścig o pierwszeństwo

Wielkie wydarzenia całego świata, katastrofy, rewolucje i wojna — oto tematy, z których John Dored tworzy swoje epopeje w obrazach. Krótki rozkaz radiowej depeszy, idący z centrali Paramountu przerzuca go z kraju do kraju, z jednej części świata do drugiej. Łądem, morzem, czy powietrzem dociera do nowych miejsc swej pracy, pchany naprzód własnym ambitnym rozkazem „muszę zdążyć” i „muszę być pierwszy”.

Jest najodważniejszy i dla tego zapewne największy z reporterów filmowych świata. Zdobywał nagrody i odznaczenia, złoty medal Amerykańskiego Związku

Prasowego i w ciągu swojej niebezpiecznej kariery nieraz stawał oko w oko ze śmiercią.

### Oko w oko ze śmiercią

Tak było w 20-tym roku, kiedy dla sztabu polskiego filmował fragmenty wojenny, pola bitew i teren walki.

Tak było w ZSRR, w innych zresztą warunkach, kiedy wbrew zakazowi filmował pogrzeb Lenina. Przed pociągami uciekał, łamiąc statyw aparatu, negatyw zdjęć dostarczył w miejsce umówione, skąd przesłano go do Ameryki. Ostatecznie został aresztowany. Zdołał jednak uwolnić się z więzienia udowodniwszy, że „zdjęć nie robił”, wywołane bo-

wiem negatywy, pozostałe w kasz tach były puste. Kiedy opuścił Rosję, wydano tam na niego wyrok śmierci, za „narażanie na szwank gospodarczych interesów państwa” ze względu na to, że Stany Zjednoczone nie chciały kupić sowieckiego filmu z urzędowości, mając własny film Doreda. Rosja była pierwszym krajem, którego granice przed Doredem zostały zamknięte.

W chwili obecnej nie może pokazać się we Włoszech, ponieważ jego zdjęcia z wojny abisyńskiej odśladziały momenty walk, których woleliby światu nie ukazywać ani stronnicy Negusa, ani Mussolini. Wórcę gór abisyń-

skich, na terenach krwawych walk na zuchwałego reportera czekała śmierć dziesiątki razy. Uniknął jej łatwiej, niż po tym musiał to zrobić w Hiszpanii.

Z wybuchem rewolucji — hiszpańskiej zjawił się w Madrycie. Wówczas jeszcze uważano w Ameryce bez zastrzeżeń za legalny rząd madrycki. Od niego Dored uzyskał zezwolenie na wykonanie zdjęć filmowych. Jednak w czasie jednej z licznych wędrówek po półwyspie, objętym ogniem rewolucji jadąc samochodem, w którym zabrakło benzyny, wpadł w ręce powstańców, którzy wzięli go za szpiega. Groziła mu śmierć. Jakims przedziwnym jemu tylko wiadomym sposobem wysłał z więzienia depeszę do żony. Interwencja Stanów Zjednoczonych odniosła skutek. Dored raz jeszcze zdołał uciec śmierci.

— Czy po takich trudach nie jest pan zmęczony i zniechęcony do pracy?

— Zmęczony? — w niskim, panowanym głosie Doreda zabrzmiała jakaś gorąca, tłumiona nuta. — W każdym trudzie, w niebezpieczeństwie tkwi urok. Mam lat 50, tak, niech się pani nie śmieje, to prawda, ale nie myślę o odpoczynku, czuję w sobie zbyt dużo jeszcze siły.

Z podziwem patrzę na jego twarz twardą, wyrazistą, na całą postać wysoką o szerokich barkach. W niebezpieczeństwach i trudach skrępił tak, że jego siła i energia stała się odporna na lata i zmęczenie, wciąż młoda.

— Gdzie pan mieszka?

### Łowca przygód

Wszędzie i coraz gdzie indziej. Jestem wiecznym tułaczem, tak, jak mój najwierniejszy towarzysz, mój lew, którego wyrwałem z jego afrykańskiej ojczyzny i który wciąż tęskni za swoją gorącą pustynią, do której nie może już wrócić...

— A domu, prawdziwego domu pan nie ma?

— O, prawdziwy dom mam w Wiedniu, gdzie czeka na mnie moja żona — w tygrysiach oczach Doreda zatlił się przez chwilę ciepły błysk — ale ja dla mojej żony mam tak niewiele czasu — odwrócił się i oboma dłońmi wparł się tak mocno w marmurową balustradę, jakby miał zamiar przesadzić ją w skoku. Dużą swoją postać przechylił w dół, gdzie w kolorowym świetle reflektorów płynęły w tańeczne, ekstazie przytulone pary.

— W tym hotelu mieszkają tylko bogaci? — rzucił mi nieoczekiwane pytanie.

— Tak — oparłam zdziwioną niechęcią zmianą tematu.

— Nigdy mnie nie nęciło takie spokojne życie bogatych ludzi. Mogłem już dawno zacząć podobnie żyć, jak oni. Ale nie nęcił jest ten światek drobnych wzruszeń i pospolitych przygód... Czekam na nową, wielką przygodę, choć nie wiem, jaka będzie i w której stronie świata. Spod brwi nasuniętych na oczy patrzył w ciemną noc za oknami, a na jego twardych ustach zjawił się zuchwały, drapieżny uśmiech.

A. O.

## „Ku podporze wojny i pokoju...” Z dziejów warszawskiego Arsenalu

29 listopada 1937 r. w 106-tą rocznicę listopadowego powstania ma być ukończona ostatecznie przebudowa dawnego Arsenalu przy ul. Długiej — jednego z najciekawszych zabytków Starej Warszawy. Ożyją stare, malownicze arkady, kamienne odrzwia renesansowych bram — przepyszne łuki i sklepienia wewnątrz. Zniknie ponura, ślepa, bezbarwna ściana dzisiejszej rudery — Arsenal ukaże się mieszkańcom stolicy w dawnej swej świetności, dając równocześnie schronienie archiwum miejskiemu.

### Gdy na ul. Długiej płynęła rzeka...

Budowę Arsenalu zapoczątkował Stefan Batory (1576—1586), fundując w Warszawie na przyległych do kościoła św. Trójcy gruntach, tuż przy wale miejskim „szpital na żołnierza ubożego”. Ponieważ szpital nie ciotczył się wielkim powodzeniem i z biegiem lat podupadał, Władysław IV kazał obrócić go na cekahaus. Tą sprawą zajął się „starszy nad Armatą Koronną”, Paweł Grodzicki, któremu z urzędu podlegały wszystkie cekaousy w państwie. Przebudowano wówczas gmachy szpitalne w kształcie czworoboku z fasadą frontową od strony dzisiejszej ulicy Długiej (jednej z najstarszych arterii komunikacyjnych Warszawy, zwanej też

Platea Longa). Całość stanowiąca jedną z osobliwości ówczesnej Warszawy przedstawiała rodzaj zameczka obronnego, otoczonego okopami i fosami. Fosy te zasłalała w wodę przepływająca wtedy w pobliżu rzeczka (rzeczka płynęła od strony dzisiejszej ulicy Przejazd w kierunku ulicy Świętojańskiej).

Nad bramą główną od ul. Długiej znajdowała się tablica marmurowa z łacińskim napisem: „Ku podporze wojny i pokoju, na użytek dwojakiego czasu Rzeczypospolitej, Najjaśniejszy Władysław IV, Król Najpotężniejszy, Zbrojownię tę od podwalin wznieść postarał się. Nowym zapasem machin wojennych, tudzież zdobyciami na wroga wziętymi, ozdobił i pomnożył. Roku Zbawienia 1643”.

### Orły i smoki na Arsenalu

Adam Jarzębski, architekt i poeta nadworny króla jagmości tak opisuje wygląd ówczesnego Arsenalu:

„Jak forteca tuż pod walem  
Miejskim i z koszem nie małem  
Sala jedna bardzo wielka.  
W której armata jest wielka.  
Na wierzchu dachówka i w rogach  
Orły dwa, jakby na nogach  
Stoja, a wiatr ich obraca  
Gdzie zechce i zaś nazad zwraca  
W drugą stronę, tuż z przjazdu  
Niedaleko od wyjazdu.  
Po trzy smoki w powietrznikach  
Przy budynku w narożnikach.”



Arsenal w stanie obecnym — widok ogólny

Arsenal zburzony i obrabowany przez Szwedów odnawia Jan Sobieski. W lipcu 1702 r. uderza w Arsenal piorun, powodując wybuch nagromadzonych prochów. Wybuch zrujnował skrzydło od Nalewek, niebawem jednak odbudowano je, dzięki dotacji Sejmu w wysokości 300.000 zł. pol. Po



Podcienia arkadowe pawilonu od strony ul. Nalewki

rozbiórce obejmują arsenal wojska pruskie; za Księstwa Warszawskiego mieścił się tam szkoła inżynierii i artylerii. Do właściwych przeznaczeń wraca Arsenal za Królestwa Kongresowego w r. 1816-ym. Dokonano wówczas gruntownej restauracji gmachu, odnowiono wspaniałe sale parterowe, w jednej z nich zgromadzono starą broń i zbroje, tworząc jakby zaczątek Muzeum Wojska.

W kwietniowych dniach Inspekcji Kościuszkowskiej i w listopadowym powstaniu stary Arsenal uczestniczył chlubnie, zaopatrując w oręż i amunicję powstańców. W Arsenalu i pod jego murami toczyły się zacięte boje powstańcze; świadczy o tym kamień pamiątkowy, położony u zbiegu ulic Nowolipia i Nalewek.

Kłeska 1831 r. sprawia, że arsenal traci bezpośredni kontakt z warszawskim miastem i choć dawne jego świetne tradycje żyją nadal wśród ludu warszawskiego, Arsenal przybiera dzisiejszy po-

Zarządu Miasta postanowiono zbadać dokładne wartości historyczne gmachu i odpowiedź go tak, by te wartości nie doznały żadnego uszczerbku; postanowiono jednak uwzględnić przy tym i potrzeby urbanistyczne i komunikacyjne współczesnej Warszawy. Dwa skrzydła Arsenalu od strony ul. Przejazd i od strony Nalewek, będą miały arkady. Skrzydło od Nalewek w historycznej przeszłości arkad nie posiadało, jednak zdecydowano je zbudować ze względów estetycznych i komunikacyjnych: w tym miejscu ul. Nalewki jest bardzo wąska, przejście dla pieszych pod arkadami będzie bardzo pożądane.

Dachy Arsenalu będą podwyższone i kryte czerwoną dachówką. Małe, ślepe okienka więzienne będą zastąpione zwykłymi oknami. Poprzez arkady (ażury za kratą) będzie można dojrzeć wewnętrzny podwórzec Arsenalu i piękne renesansowe bramy, których rysunek dziś już jest widoczny po odbiciu tynku.

A. O.

### Pod światło

## Trójkę cytata

### Ze starych kronik

Sytuacja na uniwersytetach polskich, w dalszym ciągu jest napięta i nauka odbywa się w atmosferze bynajmniej nie sprzyjającej pracy. Przed bramami uczelni, w dalszym ciągu krążą patrol policyjny, a wznowienie wykładow na Uniwersytecie J. P. w Warszawie odbyło się, jak wiadomo, w asystencji policji, która uzbrojona w karabiny, bagnety, rewolwery i pałki, obsadziła w pierwszym dniu wznowienia wykładow wszystkie przylegające do terenu uniwersyteckiego „stanowiska bojowe”.

W tych warunkach może interesująca rzeczka będzie przypomnieć to, co przed czterema laty na ten sam temat pisały... „Wiadomości Literackie”. Tak, tak, „Wiadomości Literackie”. W pi-

śmie tym w r. 1932 Zygmunt Nowakowski, umieścił felieton p. t. „Tajfun”. Był to felieton napisany z okazji wydania oślawionego „Jędrzejewicz”, a zaczynał się on tak:

„Dawno, bardzo dawno temu, bo przed laty z górą dwudziestu, działy się w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim straszne, przerażające sceny. Ścisłej mówiąc — przed Uniwersyteciem. Jak dziś pamiętam dokładnie na milimetr w tym samym miejscu, gdzie obecnie wyrasta młodzież, gdzie obecne wyrasta młodzież, ale jakże symboliczny „dąb wolności”, stał zbrojny od stóp do głów pluton austriackich żołnierzy pod wodzą smarkacza porucznika. Mróz był co się zowie, oni zaś przez kilka godzin sterczeli z bronią. Wejść im do środka Uniwersytetu nie było wolno, ani im, to jest wojsku, ani c. k. policji. No, bo to były czasy srogiej niewoli.

W zimnie zaróżowiło się oblicze młodego oficera i na nosie zjawił mu się okazywały. Dodać trzeba, że ów leutnant miał z natury mine niemad-

zą, która jeszcze bardziej zgłupiała w tej, bądź co bądź, przykrej sytuacji. Zważywszy bowiem, że z gmałmu poczęły padać przoroźne, a nad wszelki wyraz złośliwe okrzyki, z których zwłaszcza jeden utrwalił się w mej pamięci: „Fanie poruczniku, a gdzie pan ma armatę?”

Skandal! Młodzież kpila sobie najwyraźniej z wojska i z polji wrogiego zaborczego mocarstwa. Okropne były to czasy. Dyrektorowi dopiero w ciągu jakichś 24 godzin udało się przywrócić porządek i wykłady popłynęły normalnym torem. Nieletni uczestnicy owej zimerniady, m. in. i niżej podpisany, otrzymali t. zw. consilium abeundi i jakimś cudem monarchia austriacko-węgierska nie przewróciła się skutkiem tych zajść. Owszem trwała jeszcze lat kilka. Ścisłość natomiast każe stwierdzić, że moment wprowadzenia policji do uniwersyteckiego hiszpańskich i wygnanie rektorów, był początkiem końca Alfonsa XIII. No, ale to do rzeczy nie należy.”

Tak, to pozornie do rzeczy nie należy. Ale to dziwnie do — stanu rzeczy pasuje.

### Karmazynowa ignorancja

Arystokracja polska, podobnie, jak arystokracja wszystkich in-

nych krajów, tylko w nielicznych wyjątkach reprezentowała swój naród. Ogół tej kasty poza owymi wyjątkami reprezentował i reprezentuje zazwyczaj osobliwy konglomerat kosmopolityczny, złożony z ludzi w kratki i w paski, metysów i innych mieszańców pod względem narodowym i rasowym, no i skutkiem tego — duchowym. Nic też dziwnego, że zrozumienie i odczucie ducha narodu jest zawsze dla t. zw. „wielkiego świata” „high life’u”, „elity”, czy jak tam chcemy nazwać to dziwaczne zjawisko socjologiczne — niedostępne. Mówiąc ogólnie, przedstawiciele arystokracji w tych sprawach wykazują karmazynową ignorancję.

Dowodem tego jest wypowiedź jednej z arystokratek polskich na łamach „Czasu”, w której, odpowiadając na ogłoszoną ankietę, za najgłodniejszego kandydata polskiego do nagrody Nobla uważa przede wszystkim... Juliana Tuwima i uzasadnia swój wybór w ten

sposób:

„W pierwszym rzędzie Julian Tuwim, piękny i artystyczny swojej poezji, należy do ludzkości, tak, jak kropka rosy, gdziekolwiek rozbił się, stęszcza w sobie piękno całego kosmosu.”

Na drugim miejscu księżna pani stawia — Zofię Kossak i... prof. Tadeusza Zielińskiego, pisząc:

„O zasługach naukowych Tadeusza Zielińskiego, mówić w ogóle nie potrafię — podziwiam jak piękne są jego dzieła i jak pobudzające działają na myśl zupełnie laików, jak niżej podpisaną. Wyczuwa się nieomylnie genialność wielkiego człowieka i podziwiał się ją.”

Qui, oui c'est ça... Il est admirable, mervillant, mais il est un peu difficile à comprendre...”

Prof. Zieliński jest wielki, lecz niezrozumiały, natomiast Tuwim jest bliski, jest swój, jest zrozumiały, no i w pojęciu księżnej pani... polski.

Tak, to jest karmazynowa ignorancja, na którą nie ma rady.

### Coś znaleziono

Skoro cytujemy, cytujemy dalej.

Tym razem z p. Caron de Beaumarchais, w tłumaczeniu at Bona. W usta Figara wkłada Beaumarchais następujące słowa:

„Dowiedz się, że podczas moich ekonomicznych wypraw ustanowiono w Madrycie system wolności słowa, rozciągający się nawet na płody pióra; i że, bylibym nie wspominał w moich pismach o zwierzchności, ani o religii, ani o moralności, ani o ludzkiej piastującej przędzy, ani o uprzywilejowanych stanach, ani o Operze, ani o innych widowiskach, ani o nikim kto z cokolwiek ma coś do czynienia, wolno mi wszystko drukować swobodnie — pod pieczęcią dwóch, czy trzech cenzorów...”

„Ktoś zakrzęknął się dla mnie o posade, ale, na nieszczęście małym kwalifikacje. Trzeba było rachmistrza, tancerza i żony...”

„Zawszą obiegali mnie terminy: widziałem z daleka przybywającego ohydny komornik z piórem zakniętym za perukę...”

Pisane to było przed Wielką Rewolucją francuską, ale coś znanego rozbrzmiewa w tych „daniach prawda?”

(st. g.)